

# Cienie Piastów

Paweł Kowal

---

**Spór z „piastowską polityką” Radosława Sikorskiego nie wynika z naiwnej wiary w Ukrainę i zauroczenia nią. Wynika z niezgody na argumenty-wytrzychy, że skoro modernizacja naszego wschodniego sąsiada nie przebiega po naszej myśli, to polską rację stanu można schować do archiwum.**

---

## I

Bolesna obserwacja Ekkeharda I margrabiego Miśni (960-1002), sportretowanego w *Srebrnych orłach* Teodora Parnickiego, pozostaje jako pytanie, czy Polskę stać na realną politykę. A może będziemy się zadowalać – jak sądził Ekkehard – jazdą na patyku, którego dzieci używają do udawania galopu na koniu? W ocenie dzisiejszej sytuacji Polski wszyscy lub prawie wszyscy są zgodni. W pomysłach na rozwiązanie problemów i formułowanie celów między uczestnikami dyskusji, którą rozpoczął minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, zarysowała się przepaść, jakiej dawno nie było – być może od czasów sporu pomiędzy endekami i piśsudczykami o koncepcję strategii państwa.

Wiele wskazuje na to, że podłożem obecnego sporu nie jest ani głębsza refleksja, ani propozycja nowego programu. Być może koncepcje Radosława Sikorskiego zrodziły się w oparciu o osobiste zadrażnienia lub zawody w relacjach z Ukrainą i USA czy też brak oczekiwanych sukcesów, zwłaszcza w stosunkach z Rosją. Sukcesów, które przyjść nie mogły, bo „polityka uśmiechów” należy bardziej do propagandy rządu niż do poważnych przemyśleń strategicznych. Powstało uczucie zawodu, u źródle którego tkwi też trudna do ogarnięcia sytuacja międzynarodowa, najogólniej mówiąc – zmiana relacji w trójkącie UE-Rosja-USA i płynące stąd konsekwencje dla Polski. Rozpoczyna się debata, w której stanowiska ścierają się ostro jak nigdy dotąd. Tak naprawdę nie chodzi o to, czy polityka ta będzie piastowska, czy jagiellońska, ale o rację biskupa Thietmara i Ekkeharda: czy Polacy przestali uprawiać dziecinną politykę, przestali być „jajkiem, kształtu istoty żywej jeszcze nie mającym”? Czy jesteśmy w stanie upomnieć się o prawdziwego konia, czy też mamy być skazani na udawanie galopu za cenę świętego spokoju i pochwał od europejskich polityków?

---

<sup>1</sup> T. Parnicki, *Srebrne orły*, Warszawa 1956, s. 626.

## II

Gdzie się podziały dogmaty, w które przez kilkadziesiąt lat wierzono nad Wisłą? W 1999 roku Polska wstąpiła do NATO, a Polacy po raz pierwszy od stuleci poczuli się bezpieczni. Ledwie jednak weszliśmy do Sojuszu, pojawiły się oznaki jego kryzysu, podobnie jak zapaść w relacjach wewnątrzatlantyckich. Niezdolność do podjęcia decyzji o dalszym rozszerzaniu na Wschód i kryzys misji wojskowej w Afganistanie obnażyły słabości najpotężniejszego sojuszu wojskowego na świecie. Do tego doszła pogarszająca się sytuacja w polskiej armii. Bartłomiej Sienkiewicz nie pozostawia złudzeń: „Dla Polski, kraju niezdolnego do samodzielności militarnej rozumianej jako zdolność do obrony własnymi siłami przed którymkolwiek z potężnych sąsiadów, zmiana ta (układu sił w Europie i na świecie) wydaje się być szczególnie znacząca. Jeśli bowiem jesteśmy świadkami stopniowego rozmywania się pewników strategicznych na mapie Europy, to i te, na których zostało ufundowane bezpieczeństwo Polski, mogą po czasie okazać się nic nie warte”<sup>2</sup>.

Artykuł 5. był do niedawna niczym polisa ubezpieczeniowa. Dzisiaj sprawa charakteru wynikających z niego zobowiązań sojuszniczych to jeden z ważniejszych dylematów. O faktyczny zakres jego obowiązywania pyta otwarcie Zbigniew Brzeziński<sup>3</sup>. Podobne pytania – nie tylko w sensie prawnym – stawia Sienkiewicz: „Dotyczy to w pierwszej kolejności automatyzmu niesienia pomocy zagrożonemu krajowi, co było misją NATO przez cały okres zimnej wojny. Obecnie nie jest pewne (i miejmy nadzieję, że nie będziemy musieli tego sprawdzać), czy automatyzm ten zadziała. Tym samym nie jest jasne, po której stronie nieprzekraczalnej linii bezpieczeństwa w Europie znajdziemy się w przyszłości”<sup>4</sup>.

Także nasza pozycja w Unii się pogorszyła. Dyskusja o traktacie lizbońskim przebiegła w atmosferze propagandy przeciw wątpiącym w jego sens. Praktyka polityczna ważnych państw UE ostatnich miesięcy budzi niepokój o przyszłość całej wspólnoty. Dysonans pomiędzy słowami o solidarności a polityczną praktyką uderza jak nigdy dotychczas. Może się okazać, że wbrew dobrym intencjom, traktat lizboński wzmacni proces tworzenia Europy dwóch prędkości. Objawów tego trendu w polityce szukać można między innymi w podpisaniu nowego traktatu francusko-niemieckiego<sup>5</sup>. Ten dylemat przedstawia Jan Rokita: „Choćby dlatego plan integracyjny powinien być kontynuowany. Ale to jest już niemożliwe. Traktat redukuje znaczenie tak mniejszych krajów, jak i instytucji wspólnotowych, z Komisją na czele, a tradycyjnie

<sup>2</sup> B. Sienkiewicz, *Wojna w Europie (czas przyszły)*, „Tygodnik Powszechny”, 4 sierpnia 2009.

<sup>3</sup> Por.: Z. Brzeziński, *An Agenda for NATO. Toward a Global Security Web*, „Foreign Affairs”, wrzesień/październik 2009.

<sup>4</sup> B. Sienkiewicz, *Wojna w Europie...*, op. cit.

<sup>5</sup> <http://www.timesonline.co.uk/tol/news/world/europe/article6856174.ece>.

przechodnie przewodnictwo sprowadza do fikcji, oddając je *de facto* nowemu urzędowi prezydenta. Po raz pierwszy zmniejszy się w perspektywie budżetowej 2014 nominalny budżet Unii, co jest rezultatem recesji. Integracji nie chcą już narody zachodniej części kontynentu, które w większości żałują dokonanego rozszerzenia, a Brukselę traktują coraz bardziej jako narzędzie opresji. (...) Silne przywództwo Angeli Merkel nad całą niemiecką polityką opóźnia niedobry dla Polski, a nieuchronny proces wyzwala się Niemiec z powojennej roli napędu dla europejskiego federalizmu i działania *par force* na własną rękę trwa. Zapowiedź tego mieliśmy już za nieszczęsnego Schrödera. W Polsce nie zdajemy sobie sprawy, jak wielu niebezpieczeństw ciągle możemy uniknąć dzięki wychowanej przez Kohla, niepozabawionej solidarnościowych sentymentów pani kanclerz. Ale to też się skończy, oby jak najpóźniej”<sup>6</sup>.

Ten sam wątek jest osnową wywodów Rafała Ziemkiewicza, który słusznie widzi to zjawisko w kontekście polityki Kremla i pisze: „Do takiej gry znalazł Kreml chętnych partnerów w Paryżu i Berlinie (a także w Rzymie, ale putinofilia w wydaniu Berlusconiego ma raczej operetkowy charakter i możemy ją tu pominąć). Szczególnie brzemiennie w skutki jest dla nas to drugie zbliżenie”<sup>7</sup>. Próba stworzenia nowej osi politycznego zaufania i interesów – od Moskwy przez Berlin do Paryża, potwierdza słabość polskiego stanowiska w Europie. Nastawienie rządu Donalda Tuska na obecność w „głównym nurcie” europejskiej polityki to jedna z przyczyn kłopotów. W rzeczywistości jest to pozbawienie się prawa do zgłaszania sprzeciwu wobec rozwiązań niekorzystnych dla Polski.

**W XXI wieku  
rozważanie, czy  
polityka powinna  
być piastowska,  
czy jagiellońska, to  
sposób na uniknięcie  
poważnej dyskusji  
o konsekwencjach  
zmian w polskiej  
polityce zagranicznej.**

### III

Swoje myśli szef MSZ ubiera w kostiumy historyczne, tymczasem polska polityka zagraniczna jak nigdy po 1989 roku wymaga otwartej dyskusji. W XXI wieku rozważanie, czy polityka powinna być piastowska, czy jagiellońska, to najczęściej sposób na uniknięcie poważniejszej dyskusji o polskiej polityce zagranicznej.

Cienie Piastów dopadły Sikorskiego kilkanaście miesięcy temu. 7 maja 2008 roku w wystąpieniu przed Sejmem pierwszy raz odwołał się do tradycji Polski piastowskiej. Mówił: „Przełom 1989 roku ukierunkował bieg naszej historii na dokonania przypominające cywilizacyjny skok Polski piastowskiej sprzed tysiąca lat. Wtedy to

<sup>6</sup> J. Rokita, *Musimy czekać*, rozmowa z Igozem Janke, „Rzeczpospolita”, 3-4 października 2009.

<sup>7</sup> R. Ziemkiewicz, *Polityka realna – czyli jaka*, „Rzeczpospolita”, 25-26 września 2009.

Polska stała się współdziedzicem tradycji antycznej i chrześcijańskiej tożsamości. Związki z Czechami i Węgrami oraz przymierze z niemieckimi władcami Świętego Cesarstwa Rzymskiego wprowadziły Polskę w polityczny krwioobieg świata łacińskiego. Pojednanie z Niemcami, współdziałanie z państwami wyszehradzkimi, a w szczególności członkostwo Polski w instytucjach świata zachodniego świadczą o przywróceniu geniuszu piastowskiego do naszych najnowszych zmagania o tożsamość – polską i europejską zarazem”.

Stosowanie tak odległych porównań bywa ryzykowne. Jednak przynajmniej dwa motywy budowanej przez Sikorskiego analogii są interesujące. Pierwszy to pożądaný charakter relacji polsko-niemieckich. Najwyraźniej odnosimy się do okresu sprzed 1002 roku, po którym wybuchły kilkunastoletnie wojny polsko-niemieckie. Mieszko I przyjął chrzest w 966 roku za pośrednictwem Czechów, jednak wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w ramach zależnej od władzy Ottona I Wielkiego diecezji w Ratyzbonie. Z części swoich ziem płacił cesarzowi trybut, a w 972 roku jego państwo zostało zaatakowane przez niemieckiego margrabiego Marchii Wschodniej Hodona, co zakończyło się zwycięstwem Mieszka pod Cedynią. W targu tym cesarz, pomimo racji Mieszka, nie opowiedział się po jego stronie, a pasywność Cesarstwa w sporze musiała pozostać w pamięci Bolesława Chrobrego na lata. Relacje Ottona III z Bolesławem uwieńczyło ich spotkanie w Gnieźnie. Cesarz niemiecki dążył do budowy uniwersalistycznego państwa europejskiego pod swoim zwierzchnictwem i w zamian za ustępstwa i gesty wobec Bolesława Chrobrego (nazwanie go współpracownikiem cesarstwa, koronacja diademem, ofiarowanie włóczni św. Maurycego, organizowanie Kościoła na ziemiach polskich) oczekiwał jego wsparcia w tym projekcie. W miarę dobre relacje jednak się skończyły w 1002 roku i rozpoczęły się konflikty polsko-niemieckie zakończone kompromisowym pokojem w Budziszynie w 1018 roku.

## IV

Co może oznaczać tradycja piastowska w XXI wieku? Może być odczytywana na trzech poziomach. Po pierwsze, religijnym czy cywilizacyjnym. Chrzest otworzył możliwości dla polskiej polityki europejskiej, trwale związał ją z Zachodem, był rodzajem pierwszego traktatu akcesyjnego. Postulat, by Polska polityka międzynarodowa opierała się o pełny udział w zjednoczonej Europie, pozostaje aktualny, a być może, ze względu na kryzys solidarności europejskiej, jest szczególnie ważny. Jeżeli tradycja Polski piastowskiej byłaby rozumiana przez Sikorskiego jedynie ogólnie, jako początkowy okres tworzenia państwa, nie byłoby powodu do polemik. 7 maja 2008 roku minister mówił w Sejmie: „Tego, co Piastom zabrakło kilka wieków – integracji cywilizacyjnej z głównym nurtem Europy – teraz dokonaliśmy w mgnieniu oka. Nikt

nam tego nie dał w prezencie – sami, choć z pomocą przyjaciół, tego dokonaliśmy”; powtórzył tę myśl w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”<sup>8</sup>. Prawda jest taka, że Piastowie potrzebowali kilku wieków na gruntowne zmiany: powstanie gmin miejskich, recepcję struktury stanowej społeczeństwa, powstanie warstwy wykształconych obywateli – znaczyło to tyle, co dziś budowa lotnisk i autostrad czy wydatki na naukę.

Poziom drugi to stosunek do Wschodu, zwłaszcza do Rosji. Za panowania Piastów nie istniał przecież „problem rosyjski”, ówczesne Księstwo Moskiewskie, powstałe dopiero w 1213 roku, nękanie przez Tatarów, długo jeszcze nie mogło zagrozić Rzeczypospolitej. Przestrzeń na wschód od polskich granic, zagospodarowana przez luźniejszą strukturę polityczną, jaką była Ruś Kijowska, nie rodziła większych zagrożeń dla polskiego stanu posiadania. Chodzi więc o możliwość prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej na obszarze, który nie był w bezpośrednim zainteresowaniu Niemiec. O ile chrystianizacja Polski i związek z kręgiem kultury łacińskiej były szansą młodego księstwa, o tyle problem stanowiło całkowite pokrywanie się polityki europejskiej pierwszych Piastów – przynajmniej do początku XI wieku – z polityką wobec Niemiec. Chrobry próbował wyrwać się z tej zależności i nie zdecydował się na udział w planie jednoczenia Europy pod przywództwem cesarza. Zespolenie z polityką niemiecką odciągało Polskę od zainteresowania polityką wschodnią, czego efekty pojawiły się wraz z pogorszeniem się relacji z Niemcami, podczas wypraw Chrobrego do Kijowa, ale trudno je uznać za model dla współczesnych rozważań.

Czy propozycja Sikorskiego nie zmierza w kierunku zamknięcia Wschodu dla Polski? Czy nie jest to pomysł, by wschodnich sąsiadów zostawić samym sobie, choćby odchodząc od dwustronnych relacji z Ukrainą i włączając się głównie w aktywność, która posiada stempel Brukseli, jakby to było „albo-albo”? Taka koncepcja to manifest myślenia: „sami i tak nic nie możemy”. Gdybyśmy poszli za radą pesymistów, byłby to jedyny przykład kraju UE, który sam zrezygnował z prowadzenia polityki na obszarze swoich zainteresowań. To tak, jakby Francja lub Hiszpania zrezygnowały z prowadzenia polityki w basenie Morza Śródziemnego albo Szwecja nie interesowała się Bałtykiem. Zamiast pomysłu, by popychać Unię w kierunku większego zainteresowania Wschodem, pojawiła się więc idea podporządkowania się „średniej unijnej”.

Także Partnerstwo Wschodnie, sztandarowy projekt polskiej polityki wschodniej uprawianej *via* Bruksela, jak na razie nie zostało zwodowane i wiele wskazuje na to,

**Rosyjska oferta polityczna może stać się z punktu widzenia znacznej części ukraińskiej opinii publicznej bardziej atrakcyjna niż europejska. To skutek braków w Partnerstwie Wschodnim.**

<sup>8</sup> *Patrzmy na siebie bez złudzeń*. Z Radosławem Sikorskim rozmawiają Piotr Gabryel i Piotr Gillert, „Rzeczpospolita”, 23 września 2009.

że może skończyć się na konferencjach w drogich hotelach. Nie udało się załatwić nawet zapisu o „perspektywie europejskiej” dla Ukrainy ani w dokumentach Partnerstwa, ani w przygotowywanej umowie stowarzyszeniowej, która w tym kształcie zostanie zawarta dzięki interwencji Angeli Merkel, mimo że polska dyplomacja uznała sprawę za niemożliwą do załatwienia. Zabrakło w tym projekcie rozwiązań instytucjonalnych podobnych do Unii Śródziemnomorskiej. Przy minimalistycznym podejściu rządu Partnerstwo Wschodnie z konia-zabawki nigdy nie przekształci się w prawdziwego rumaka. W takiej sytuacji rosyjska oferta polityczna musi być z punktu widzenia znacznej części opinii publicznej Ukrainy odczytana jako bardziej atrakcyjna niż europejska. Minimalistyczny sposób myślenia i działania gabinetu Donalda Tuska na Wschodzie musi w praktyce oznaczać milczącą zgodę na powrót wschodnich sąsiadów pod „opiekę” Kremla. Zgoda na budowę muru psychologicznego na Bugu budzi skoja-

**Radosław Sikorski  
minimalizuje nasze  
zaangażowanie  
na Wschodzie.  
Polska odchodzi od  
dwustronnych relacji  
z Ukrainą i włącza się  
głównie w aktywność,  
która posiada stempel  
Brukseli.**

zрения z uproszczonym pojmowaniem tradycji piastowskiej przez przywódców PRL, zwłaszcza Władysława Gomułkę i Wojciecha Jaruzelskiego. Obok antyniemieckiej obsesji i sprawy Ziemi Odzyskanych, jego dorozumianym elementem było przecież wyrzeczenie się nawet pamięci o wschodnich sąsiadach. Gdyby nie „Kultura”, a po 1976 roku wydawnictwa podziemne, Polacy w PRL nie mieliby żadnej wiedzy o życiu za wschodnią granicą. Rezultaty tej dokonanej pod sztandarem polityki piastowskiej blokady informacyjnej są widoczne do dziś. Była to geopolityczna amputacja polskiej polityki i zbiorowej świadomości. Po wejściu do UE i wprowadzeniu w życie traktatu z Schengen granica polsko-ukraińska stała się murem oddzielającym tych, którym się poszczęściło, od tych, którym się gorzej układa.

Albo odpowiemy na to, podnosząc nieustannie postulat otwartych drzwi do UE i zbudujemy dla niego poważną argumentację opartą o interesy Unii, albo „po piastowsku” ministrowie wyjaśnią Polakom, dlaczego naszych sąsiadów zostawiamy samym sobie. Czy aby obecny polski rząd, jako pierwszy po 1989 roku, nie wybiera tego drugiego rozwiązania?

Czasy panowania Mieszka I i Bolesława Chrobrego przed 1002 rokiem cechowała normalna w tamtych warunkach historycznych zależność od cesarstwa Ottonów, które tylko częściowo wywiązywało się ze swoich zobowiązań wobec sąsiada. Polska potrzebuje dobrych stosunków z Niemcami, także po to, by mieć partnera do prowadzenia polityki na Wschodzie. Jednak relacje te muszą być partnerskie, i niepojęte, dlaczego jako ich wzór Sikorski wskazuje akurat czasy piastowskie. Zatem kolejny, trzeci pułap rozważań nad ideą piastowską to relacje Polski z Niemcami. Można by się odnosić do różnych momentów tych relacji i wyciągnąć rozmaite

wnioski w oparciu o wyrywki wspólnych dziejów. W gruncie rzeczy podstawowy dylemat w piastowskich relacjach polsko-niemieckich, zwłaszcza w początkowym ich okresie, sprowadza się do pytania, jakie miejsce może zająć Polska w projekcie integracyjnym przy dominującej roli Niemiec.

Dylematy te znalazły odbicie w wielkich powieściach historycznych: *Srebrnych orłach* Teodora Parnickiego czy *Czerwonych tarczach* Jarosława Iwaszkiewicza, a także w dziełach Antoniego Gołubiewa i Pawła Jasienicy. To u Parnickiego znajdujemy opis zjazdu w Merseburgu, podczas którego Chrobry formalnie zalegalizował swe zdobycze wojenne: „Gdy w Merseburgu klęknął książę Bolesław przed królem Henrykiem i włożył swoje dłonie w jego ręce, biskup Dytmar [Thietmar – przyp. aut.], uśmiechając się złośliwie pod zniekształconym nosem, mruknął, że – wedle starego przysłowia – kto przychodzi późno, temu zawsze zostają już tylko kości. Że gdyby Bolesław zamiast robienia dumnych obrażonych min, przed dziesięciu jeszcze laty zechciał być włożyć swoje ręce w królewskie, tak jak to czyni teraz, byłby dostał wówczas z tych świętych rąk nie tylko Łużyce, ale i Czechy”<sup>9</sup>. Rzecz w tym, że dla Thietmara warunkiem brzegowym prowadzenia własnej akcji polityczno-wojskowej przez Chrobrego było uznanie zwierzchności króla Henryka, choćby jedynie symboliczne.

W jednej z ostatnich scen *Srebrnych orłów* Rycheza rozmawia z Chrobrym o najważniejszym politycznym problemie epoki: relacjach z Niemcami w kontekście – jak byśmy powiedzieli dzisiaj – europejskim; wówczas chodziło o plan budowy cesarstwa podporządkowanego Ottonom i ich następcom. Mimo emocji Rycheza ma dobrą wolę, zna niemieckie stosunki. Chociaż wie od Thietmara, że Polacy nie są przewidziani do poważniejszych ról politycznych, przekonuje Chrobrego, że gdyby współpracował z Henrykiem II, miałby szansę na władzę w uniwersalistycznym cesarstwie, które wydawało jej się być w zasięgu ręki: „Wyjechalibyśmy z Tobą do Rzymu srebrnymi poprzedzeni orłami, ale niebawem złote by przed nami przyniesiono. Nie zostałby Henryk cesarzem, nie na jego i Kunegundy skronie, na twoje i moje włożyłby Ojciec najświętszy, Benedykt, diadem cesarów złoty”<sup>10</sup>. Musi szczerze w to wierzyć, choćby ze względu na diadem, który mógłby znaleźć się i na jej skroni. W innym miejscu dodaje: „Słowianin czy Niemiec, czy Italczyk – wszyscy jednacy przed obliczem majestatu” i przestrzega teścia, przekonując, że we wzniosłą uniwersalistyczną ideę wierzy jeszcze niemieckie otoczenie Henryka: „Pobłądziłeś. Wszyscy trzej, którycheś wymienił, gorąco wierzą w to, w co i wuj Otto wierzył: w Imperium różnoplemienne, nie niemieckie tylko”<sup>11</sup>. Na temperaturę sporu wskazuje odpowiedź Bolesława: „Jużem ci rzekł dzisiaj, żeś omamiona, biedaczko.

<sup>9</sup> T. Parnicki, *Srebrne orły*, op. cit., s. 10-11.

<sup>10</sup> T. Parnicki, *Srebrne orły*, op. cit., s. 655.

<sup>11</sup> Tamże.

(...) Ale przestań już Mieszka i wszystkich moich majakiem Imperium różnoplemiennego mamić”<sup>12</sup>.

Rycheza reprezentuje jeszcze stary idealistyczny świat Ottona III – „cesarza-apostoła”, niechętnie dopuszcza do siebie prawdę na temat zmian w niemieckiej polityce. Ale Chrobry nie ma złudzeń, że projekt zjednoczeniowy po śmierci cesarza utracił ideowy blask, „polityzuje się” i „unaradawia”, tracąc element duchowy. Polski władca odkrywa perspektywę zmiany, której nie rozumie jego synowa.

## V

Początkowo Radosław Sikorski nie przeciwstawiał tradycji piastowskiej i jagiellońskiej. Widział je jako etapy tworzenia państwa: „A dokonawszy tego [skoku cywilizacyjnego za Piastów – przyp. aut.], Polska, tak jak ponad sześćset lat temu, stała się punktem odniesienia i modelem transformacyjnym dla naszych wschodnich sąsiadów, w szczególności zaś dla pobratymczego narodu ukraińskiego. Wtedy, w dobie jagiellońskiej, Rzeczpospolita upowszechniała wzorce wolności szlacheckiej i tolerancji, stając się magnesem utrzymującym przez kolejne stulecia wieloetniczną mozaikę elit naszego regionu. Dlatego uważamy, że przesłanie Unii Lubelskiej dokona się dopiero wtedy, gdy nasi wschodnioeuropejscy bracia aspirujący do członkostwa w Unii Europejskiej, znajdą się w jej obrębie. I nie jest to jakiś staro-nowy mesjanizm, lecz praktyczne spostrzeżenie, że umacnianie wolności i demokracji w naszym otoczeniu służy Rzeczypospolitej”<sup>13</sup>.

Do rozważań o tradycjach polskiej obecności w Europie minister powrócił w kontekście przygotowań do przyjazdu Putina na Westerplatte, które przebiegały w cieniu rosyjskich oskarżeń, między innymi pod adresem Stanisława Mikołajczyka i Józefa Becka o agenturalność. Kilka dni przed przyjazdem Putina do Polski Sikorski opublikował w „Gazecie Wyborczej” artykuł *1 września – lekcja historii*. Jego ocena II Rzeczypospolitej wzbudziła kontrowersje. W kilku słowach Sikorski przegnał ideę jagiellońską z polskiej polityki: „Przegrana wojna polsko-niemiecka 1939 roku oznaczała klęskę cywilizacyjną »państwowości jagiellońskiej«. II Rzeczpospolita była przednowoczesnym w istocie państwem wielonarodowym. Ze względu na zbyt krótki okres wspólnej »nowożytnej« państwowości, poszczególne segmenty etniczne nie zespoliły się w jeden naród polityczny, tym bardziej że segmenty owe – z jednej strony np. mniejszość niemiecka, z drugiej – białoruska i ukraińska ludność Kresów – znajdowały się na różnych etapach procesu modernizacyjnego. Mozaikowość struktury socjoekonomicznej II RP czyniła z niej kłębek sprzeczności, gdzie

<sup>12</sup> Parnicki, *Srebrne orły*, op. cit., s. 656.

<sup>13</sup> Przemówienie w Sejmie, 7 maja 2008.



współistnieją elementy przednowoczesne i zarazem enklawy modernizacji. Osobna sprawa to błędy polityki władz Rzeczypospolitej, zwłaszcza w wymiarze strategicznym. W rezultacie zasoby materialne ówczesnej Polski i jej możliwości rozwojowe były ograniczone, co odbiło się m.in. na kondycji jej sił zbrojnych w 1939 roku, zwłaszcza w zestawieniu z gigantycznym potencjałem militarnym III Rzeszy oraz ZSRR<sup>14</sup>.

Artykuł nie był tylko wyrazem oczekiwania na premiera Rosji. Kilka tygodni później w wywiadzie udzielonym „Rzeczpospolitej” Sikorski przeciwstawił ideę jagiellońską czemuś w rodzaju własnej idei piastowskiej: „A teraz są dwa alternatywne projekty. Jest projekt fazy jagiellońskiej, zakładający działanie własnymi siłami na zasadzie relacji dwustronnych, który ja uważam za nierealistyczny. I jest to, co wykonalne, czyli dzielenie się dobrodziejstwami integracji europejskiej z naszymi sąsiadami na Wschodzie, ale pod warunkiem, że sami spełnią wymagane standardy. My możemy im doradzać i pomagać poprzez mechanizmy Unii Europejskiej. I to jest ta różnica polityczna między rządem i Pałacem Prezydenckim”<sup>15</sup>. Rozważania historyczne w kilku zdaniach przełożyły się na odpowiedź, jak szef polskiej dyplomacji postrzega podział na współczesnej scenie politycznej.

**Sposób myślenia i działania gabinetu Donalda Tuska na Wschodzie oznacza milcząca zgodę na powrót wschodnich sąsiadów pod „opiekę” Kremla.**

## VI

W ciągu niecałych dwóch lat polska polityka zagraniczna przeszła długą drogę. Rząd Donalda Tuska postawił na doprowadzenie do wizyty Putina. Koszty tego przedsięwzięcia były ogromne. Gesty Tuska – jak przyjęcie ambasadora Rosji w pierwszej kolejności po objęciu urzędu, wycofanie sprzeciwu Polski wobec rozmów o przystąpieniu Rosji do OECD, wizyta premiera w Moskwie przed odwiedzeniem Kijowa – odbiły się pustym echem. Nie powiodły się próby skłonienia Kremla do wykonania jakiegoś gestu w sprawie Katynia. Niemcy i Rosja budują nieekonomiczny i nieekologiczny rurociąg Nord Stream. Rosja weszła do Gruzji, a potem zignorowała pokojowy plan Sarkozy’ego, uzgodniony w imieniu całej Unii. Działania Rosji w Gruzji sprowadzają się do programu integracji Abchazji i Osetii Południowej z Federacją Rosyjską. Mimo to ruszyły prace nad nową rosyjsko-unijną umową o partnerstwie i współpracy na warunkach podyktowanych Unii podczas szczytu UE-Rosja w Chanty-Mansyjsku.

<sup>14</sup> R. Sikorski, 1 września – lekcja historii, „Gazeta Wyborcza”, 28 sierpnia 2009.

<sup>15</sup> *Patrzmy na siebie bez złudzeń*. Z Radosławem Sikorskim rozmawiają Piotr Gabryel i Piotr Gillert, *op. cit.*

## VII

„Nie jesteśmy ukrainofilami. Nie podoba się nam bynajmniej obecny stan rzeczy w społeczeństwie ukraińskim, nie roztkliwiamy się nad historią ukraińską, nie rozzewniamy się nad obrazem stepu, futuro czy sadu wiśniowego i nie nadstawiamy piersi w obronie abstrakcyjnej sprawiedliwości, z jakiegoś powodu identyfikowanej przez Jeremiaszów ukraińskich ze ślepą Fortuną, obdarzającą jednych niesłusznie (m.in. Polskę) i krzywdzącą drugich (m.in. Ukrainę). Raczej przeciwnie. Potrafilibyśmy w sposób może bardziej jaskrawy, a zapewne od pewnych

**Dyskusja o przyszłości  
polskiej polityki  
w Europie to sprawa  
ważniejsza niż doraźne  
spory polityczne  
i wymaga podejścia  
innego niż większość  
polemik.**

ugrupowań ukraińskich bardziej obiektywny, skrytykować sytuację wewnętrzną w społeczeństwie ukraińskim, pracę jego niektórych reprezentantów i instytucji, sens pewnych posunięć”<sup>16</sup> – Włodzimierz Bączkowski stworzył jedną z najlepszych definicji polskiego stanowiska w sprawie Ukrainy, które w zasadzie się nie zmieniło.

Czy zatem przeciwieństwem „piastowskiej Polityki” Sikorskiego jest naiwna wiara w Ukrainę, niezdnośne zaurczenie i anachronizm polityczny? Zależy, jaki przyjmiemy punkt widzenia. Jeśli będzie to perspektywa polskiego inter-

tesesu, nie ma kłopotu z odpowiedzią na te chętnie stosowane argumenty-wytrychy, że skoro modernizacja naszego wschodniego sąsiada nie przebiega po naszej myśli, to jest to już wystarczający powód, by przenieść ważną część polskiej myśli politycznej do archiwum.

Idea jagiellońska nie daje się łatwo nałożyć na siatkę dzisiejszych problemów politycznych. Na pewno rację ma Łukasz Warzecha, pisząc, że nie ma sensu zestawianie idei jagiellońskiej z romantyzmem<sup>17</sup>. Zygmunt August opuścił polski tron w 1572 roku. W sensie ustrojowym państwo jagiellońskie trwało od 1386 roku do Unii Lubelskiej. Można oczywiście traktować jako kontynuatorów polityki jagiellońskiej także Wazów. Przez kilkaset lat przeszczepiano na tereny Wielkiego Księstwa to, co do Polski przyszło już za Piastów: ideę praw obywatelskich szlachty, związek cywilizacyjny z Zachodem ale z zachowaniem odrębności państwowej. Idea jagiellońska była ściśle związana z niepodległością Polski i republikańskimi zasadami I Rzeczypospolitej. Nie da się jej rozpatrywać bez uznania pełnej podmiotowości Polski i jej obywateli. To tutaj – a nie jak pisze Sikorski, w kontekście stosunku do integracji europejskiej – tkwi istota tej idei. Dotyczy ona zdolności do decydowania przez Polaków o własnym losie i możliwości zawierania sojuszy wedle polskiego interesu

<sup>16</sup> W. Bączkowski, *O wschodnich problemach Polski*, Wrocław 2005, s. 42.

<sup>17</sup> Ł. Warzecha, *Realizm nie na kolanach*, „Rzeczpospolita”, 10 października 2009.

i zasad solidarności – tu więc trzeba szukać źródeł polskiej interpretacji idei europejskiej. Na podstawie idei jagiellońskiej powstały koncepcje polskiej państwowości Józefa Piłsudskiego, związane nie z jakimś niepoprawnym marzycielstwem, tylko z możliwością niepodległego działania i dogadywania się z sąsiadami. Do tego modelu państwa w połowie lat siedemdziesiątych nawiązał Adam Michnik: „Polska jawiła się Piłsudskiemu jako ojczyzna wielu narodów; wspólnota wielu kultur; chciał [Piłsudski], by [Polska] była państwem, z którym solidarni będą nie tylko Polacy, ale i Litwini, Ukraińcy, Żydzi. (...) Rosję, która była »więzieniem narodów« i »żandarmerią Europy« (...), chciał rozsądzić irredentystycznymi ruchami rewolucyjnymi narodów podbitych. Alternatywnym rozwiązaniem problemów politycznych tej części Europy miała być federacja polsko-litewsko-ukraińska”<sup>18</sup>.

Jeśli w kręgu polskiej opozycji demokratycznej istniała jakaś wspólna dla wszystkich, niekwestionowana idea istnienia Polski w Europie, to była nią właśnie idea ścisłego współdziałania w nowych warunkach narodów Europy Środkowej. Jej podstawy znajdujemy w eseju Juliusza Mieroszewskiego *Rosyjski „kompleks polski” i obszar ULB*, który w 1974 roku ukazał się w „Kulturze”. To Mieroszewski w znacznej mierze zdefiniował na nowo coś, co niektórzy chcą konsekwentnie nazywać polityką jagiellońską. Jego idea nie miała nic wspólnego z imperializmem. Za odważny postulat rezygnacji przez Polskę z Kresów i sam autor, i Jerzy Giedroyc zapłacili wówczas wysoką polityczną cenę wśród polskiej emigracji. Mieroszewski pisał: „Boimy się rosyjskiego imperializmu – rosyjskich planów politycznych. Dlaczego Rosjanie wolą mieć państwa satelickie – jak Polska, Czechosłowacja czy Węgry – zamiast życzliwych, względnie neutralnych sąsiadów? W ramach bieżącej sytuacji nie ma logicznej odpowiedzi na powyższe pytanie. (...) Jest szaleństwem przypuszczać, że poprzez uznanie problemów ULB za wewnętrznonpaństwową sprawę rosyjską – Polska może wyprostować swoje stosunki z Rosją. Rywalizacja pomiędzy Polską a Rosją na tych obszarach miała zawsze na celu ustalenie przewagi, a nie dobrosąsiedzkich stosunków polsko-rosyjskich. Z punktu widzenia rosyjskiego, wcielenie obszarów ULB do imperium rosyjskiego jest niezbędnym warunkiem umożliwiającym zredukowanie Polski do statusu satelickiego. W perspektywie Moskwy Polska musi być satelicka w takiej czy innej formie. Historia uczy Rosjan, że Polska prawdziwie niepodległa sięgała zawsze po Wilno i Kijów i usiłowała ustalić swoją przewagę na obszarach ULB. Gdyby powyższe dążenia historyczne Polaków zostały uwieńczone powodzeniem – byłoby to równoznaczne z likwidacją pozycji imperialnej Rosji w Europie. Innymi słowy, Polska nie może być prawdziwie niepodległa, jeżeli Rosja ma zachować status imperialny w Europie. (...) Ukraińcom, Litwinom i Białorusinom musi być przyznane w przyszłości pełne prawo do samostanowienia, bo tego wymaga polsko-rosyjska

<sup>18</sup> A. Michnik, *Cienie zapomnianych przodków*, „Kultura”, nr 5/332, 1975, s. 14-15.

racja stanu. Tylko na tej drodze byłoby możliwe pogrzebanie katastrofalnego systemu »my albo oni« – systemu, który dziś oferuje Rosji sojusz z satelicką Polską, lecz równocześnie sprawia, że gdyby jutro wybuchła wojna rosyjsko-chińska – znakomita większość Polaków życzyłaby zwycięstwa Chińczykom. Z powyżej przeanalizowanych przyczyn tak zwana kwestia narodowościowa jest podstawowym problemem nie tylko rosyjskim, lecz rosyjsko-polskim. Tylko radykalne rozwiązanie tego problemu władne jest przekształcić stosunki polsko-rosyjskie<sup>19</sup>.

## VIII

Początek XXI wieku oznaczał dla Polaków nadzieje związane z planami wejścia do Unii Europejskiej. W opinii publicznej pojawiały się w tej sprawie także liczne obawy. W tej kluczowej sprawie dla kształtu polskiej niepodległości po 1989 roku wypowiedział się Jan Paweł II. W przemówieniu z okazji dwudziestopięciolecia jego pontyfikatu, 19 maja 2003 roku, mówiąc o optymalnym z punktu widzenia polskich interesów kształcie Unii Europejskiej, nawiązał do jagiellońskiego modelu państwa: „Wejście w struktury Unii Europejskiej, na równych prawach z innymi państwami, jest dla naszego Narodu i bratnich Narodów słowiańskich wyrazem jakiejś dziejowej sprawiedliwości, a z drugiej strony może stanowić ubogacenie Europy. Europa potrzebuje Polski. Kościół w Europie potrzebuje Świadczenia wiary Polaków. Polska potrzebuje Europy. [Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej! To jest wielki skrót, ale bardzo wiele się w tym skrócie mieści wielorakiej treści. Polska potrzebuje Europy.] Jest to wyzwanie, które współczesność stawia przed nami i przed wszystkimi krajami, które na fali przemian politycznych w regionie tak zwanej Europy Środkowo-Wschodniej wyszły z kręgu wpływów ateistycznego komunizmu”<sup>20</sup>. Spontanicznie dodane do wcześniej przygotowanego przemówienia słowa o Unii Lubelskiej to jedyne tak dosłowne wskazanie papieskie w odniesieniu do pożądanego modelu związku państw, jakim jest UE. Trudno wobec niego przejść dzisiaj obojętnie.

## IX

Dyskusja o przyszłości polskiej polityki w Europie to sprawa ważniejsza niż do-  
raźne spory polityczne i wymaga innego podejścia. Spór o kształt polskiej polityki zagranicznej wpisuje się w stare polskie dylematy i otwiera dyskusję, której rozstrzygnięcie nie przyjdzie tak łatwo. Nie wystarczy, że minister Sikorski zadekretuje koniec – cokolwiek miałby on znaczyć – polityki jagiellońskiej. Nie stanie się tak

<sup>19</sup> J. Mieroszewski, *Rosyjski „kompleks polski” i obszar ULB*, „Kultura”, nr 9/324, 1974.

<sup>20</sup> Przemówienie Jana Pawła II wygłoszone do Polaków uczestniczących w pielgrzymce narodowej do Rzymu z okazji dwudziestopięciolecia pontyfikatu Papieża, Rzym, 19 maja 2003.

również dlatego, że spór ten odnosi się nie tylko do polityki zagranicznej, ale dotyczy podmiotowości Polaków w uprawianiu polityki w Europie i zabieganiu o swoje w niej miejsce. „Piastowska redukcja” polskiej polityki zagranicznej Radosława Sikorskiego poszła na tyle daleko, że wzbudziła zaniepokojenie komentatorów, którzy dotąd nie okazywali skłonności do krytykowania rządu. Głos zabrał Bronisław Komorowski, który w ostatnich latach sam poddawał w wątpliwość efektywność polskiej polityki w Europie Środkowej i Wschodniej, a nawet jej celowość: „Dlatego polską racją stanu jest ciągle pogłębianie integracji europejskiej – choćby w takich dziedzinach jak bezpieczeństwo energetyczne. Jeszcze istotniejsze jest utrzymywanie otwartości wspólnot europejskich na nowych członków. Szczególnie dotyczy to naszych partnerów na Wschodzie: Ukrainy, a w dalszej perspektywie również Białorusi. Rzadko się zdarza, by uczucia społeczne tak współgrały z racjonalną analizą, jak jest to w relacjach Polaków z naszymi ukraińskimi i białoruskimi sąsiadami. Polskie uczucia są w tym przypadku zbieżne z polską racją stanu. (...) Tak samo (w czasie akcesji Polski – przyp. red.) doniosłą rolę odgrywała w stolicy Niemiec kalkulacja zysków i strat: rozszerzanie strefy stabilności na państwa regionu się po prostu opłacało. Od pięciu lat RFN nie ma – poza Szwajcarią – zewnętrznej granicy UE, Niemcy i wschodni sąsiedzi zyskali możliwość rozwiązywania problemów we wzajemnych relacjach na forach europejskich”<sup>21</sup>.

Mirosław Czech próbował sam siebie pocieszać, że poglądy Sikorskiego to jedynie incydentalny wyskok, a nie nowa linia polskiej polityki: „Radosław Sikorski wywraça doktrynę polskiej polityki zagranicznej. Na szczęście nie widać, by premier podzielał myśli swego ministra. (...) Sikorski – wywlekając straszaka mocarstwa Jagiellonów, których duch ma błędzić po Polsce – usiłuje przeciwstawić obóz rządowy polityce Lecha Kaczyńskiego i wpisać się w poszukiwanie przez Rosję i Niemcy nowej europejskiej *Realpolitik*. Antyrosyjskim i antyniemieckim fobiom prezydenta oraz jego nieprzytomnemu poparciu dla Gruzji i Ukrainy przeciwstawia się skromny pragmatyzm. (...) Kaczyńskiego można krytykować za wiele działań. To jednak nie powód, by wywraçać doktrynę polskiej polityki zagranicznej i na tej podstawie formułować jakoby poważną ofertę dla Niemiec i Rosji. W polskiej polityce od dziesięcioleci nie ma alternatywy »mocarstwowość jagiellońska« *versus* skromne w swoich ambicjach państwo narodowe”<sup>22</sup>.

**Polska dyplomacja  
nauczyła się milczeć  
w sprawie Gruzji – raz,  
by nie popsuć atmosfery  
podczas wizyty  
Putina, innym razem,  
by oszczędzić sobie  
tłumaczenia naszych  
interesów w Unii.**

<sup>21</sup> B. Komorowski, *Pamiętajmy o Ukrainie i Białorusi, razem tworzyliśmy II Rzeczpospolitą*, „Gazeta Wyborcza”, 22 września 2009.

<sup>22</sup> M. Czech, *Duch Jagiellonów nie błędzi po Polsce*, „Gazeta Wyborcza”, 8 września 2009.

Mirosław Czech nie może nie dostrzegać, że deklaracje Sikorskiego to nie słowa rzucone na wiatr, ale element regularnej polityki rządu. Nie może tego nie dostrzegać tym bardziej, że na niebezpiecznie zmieniającą się sytuację polityczną na wschodzie Europy zwraca uwagę raz po raz Adam Michnik. Po agresji Rosji na Gruzję pisał: „Dla bezstronnego obserwatora jest oczywiste, że Rosja wraca dzisiaj na historycznie wypróbowany szlak carskiego autokratyzmu i bolszewickiej agresywności”<sup>23</sup>.

Rok później to on wspólnie z grupą intelektualistów upomniał się o suwerenność Gruzji: „Podczas gdy Europa wspomina hańbę paktu rosyjsko-niemieckiego i układów z Monachium i przygotowuje się do obchodów 20. rocznicy upadku muru berlińskiego, nasuwa się pytanie: czy zapamiętaliśmy lekcje historii? Innymi słowy: czy jesteśmy zdolni do tego, by nie powtórzyć dzisiaj błędów, które położyły się cieniem na XX wiek? (...) Dwadzieścia lat po wyzwoleniu połowy naszego kontynentu budowany jest nowy mur w Europie: na suwerennym terytorium Gruzji”<sup>24</sup>. Mirosław Czech z całą pewnością rozumie, że nasz problem polega na tym, iż polska dyplomacja nauczyła się milczeć w sprawie Gruzji – raz, by nie popsuć atmosfery podczas wizyty Putina, innym razem, by oszczędzić sobie tłumaczenia naszych interesów w Unii. Żadnych złudzeń.

Problem w tym, że dyskusja o najważniejszej kwestii polskiej strategii politycznej na arenie międzynarodowej płacze się w gąszczu wewnętrznych sporów i nieporozumień politycznych. Oburzenie deklaracjami politycznymi Sikorskiego jest przyprawiane rytualnym narzekaniem na obóz opozycji. Wbrew faktom, powtarzane są komunały o poprzednikach, tylko po to, by osłabić negatywne wrażenie, jakie robią deklaracje ministra spraw zagranicznych. W poprzednim numerze „Nowej Europy Wschodniej” (5/2009) Andrzej Szeptycki w artykule *Coraz dalej od ideału* pisał: „W okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości – którego politykę zagraniczną kontynuuje w dużej mierze prezydent Kaczyński – pozycja Polski w Unii uległa osłabieniu. W efekcie Polsce trudniej było promować ukraińskiego partnera. Rząd PO-PSL popadł w jakimś sensie w drugą skrajność, zbyt »europeizując« polską politykę wobec Ukrainy”. Jednak to za czasów prezydenta Lecha Kaczyńskiego, chociażby podczas spotkania trójkąta weimarskiego na zamku w Mettlach, udawało się skutecznie zabiegać o potwierdzenie europejskiej perspektywy dla Ukrainy, a w ostatnich dwóch latach okazywało się to niemożliwe. Problem w tym, że Andrzej Szeptycki przyznaje, iż doszło obecnie do redukcji polskiej polityki wobec Ukrainy, bo wobec jej europeizowania chyba nikt nie zgłasza sprzeciwu. Nie chce napisać tego otwarcie, by nie zostać posądzonym o sympatie dla dzisiejszej opozycji.

<sup>23</sup> A. Michnik, *Rosja. Koniec złudzeń*, „Gazeta Wyborcza”, 16 sierpnia 2008.

<sup>24</sup> Apel grupy intelektualistów opublikowany 22 września 2009 roku przez włoski dziennik „Corriere della Sera”.

## X

Myśl Sikorskiego podjął na łamach „Rzeczpospolitej” Rafał Ziemkiewicz, który otwarcie formułuje pytanie, czy nie uwierzyć Rychezie i nie postawić na organiczny związek z polityką niemiecką jako jedyną gwarancją bezpieczeństwa kraju. Być może zasiał on w wielu racjonalnie myślących głowach ziarno wątpliwości. Ale za hasłem polityki piastowskiej kryje się także koncepcja Polski jednolitej etnicznie. Zapewne dlatego poparcie dla Sikorskiego popłynęło też z pozycji postendeckich, od redaktora naczelnego „Myśli Polskiej” Jana Engelgarda: „Innymi słowy – Sikorski zakwestionował dogmat polskiej polityki wschodniej, że polską racją stanu jest bezwzględne popieranie Ukrainy i Gruzji przeciwko Rosji, bo niepodległa Ukraina to gwarancja naszej niepodległości. Stanowisko to spotkało się oczywiście z krytyką, ale – o dziwo – niezbyt gwałtowną. Dlaczego? Bo realia przemawiają za tym, że Sikorski ma rację, a zwolennicy polityki »prometejskiej« nie. Zgodził się z tym Rafał Ziemkiewicz, dotychczas zwolennik polityki wschodniej w wykonaniu prezydenta Lecha Kaczyńskiego”<sup>25</sup>.

Przyjęcie planu Sikorskiego byłoby powrotem do myśli endeckiej w innych warunkach historycznych. Stanowiłoby redukcję polskiej polityki do roli peryferyjnego państwa UE. Zamykałoby kwestię modernizacji Polski – nie może o niej marzyć państwo przyciśnięte do granicy na Bugu. Przyjęcie propozycji Sikorskiego i przyznanie racji Engelgardowi w praktyce oznacza przyjęcie nie tylko gwarancji Niemiec, ale raczej oparcie się o niemiecko-rosyjskie gwarancje dla Polski.

Tym bardziej krytycy pomysłów Sikorskiego nie mogą dać się obsadzić w roli kustoszy willi w Maisons-Laffitte. Spór dotyczy rzeczy poważniejszej: propozycji amputacji polskiej polityki zagranicznej dokonanej w imię patrykularnego interesu jednej partii. Czym jest idea jagiellońska? W odpowiedzi na przetaczającą się w Polsce dyskusję pisze profesor Harvardu Roman Szporluk: „Rosja stara się rujnować solidarność krajów UE – w tego rodzaju polityce obecna Rosja może polegać na doświadczeniu i ZSSR, i Imperium – kiedy się partnerowi obiecuje (a czasem nawet daje) WIĘCEJ, pod warunkiem że ten partner osłabi istniejące powiązania i zobowiązania wobec innych współczłonków jakiejś większej struktury – która się Rosji nie podoba... Model »jagielloński« w XXI wieku to nie Polska imperialna, a EU-ROPA sięgająca daleko na wschód od Przemyśla i Chełma – »piastowskiej« granicy AD 1000”<sup>26</sup>. Marek Cichocki łączy problem podmiotowości z historią jagiellońską i dodaje kilka uwag odnoszących się do kształtu polityki wewnętrznej: „Po republikaństwie I Rzeczypospolitej została nam nie tylko piękna nazwa państwa jako:

<sup>25</sup> Jan Engelgard, *Ukraina gwarantem modernizacji Polski?*, Prawica.net, 7 października 2009.

<sup>26</sup> Mail Romana Szporluka do autora, 9 października 2009.

rzeczy wspólnej (...) Przede wszystkim troska o dobro publiczne i zainteresowanie nim. (...) Oceniając korzyści płynące z członkostwa Polski w Unii Europejskiej, zdecydowana większość [Polaków] podkreśla zwykle korzyści płynące dla kraju w ogóle lub dla Polaków, jako zbiorowości, a nie dla siebie [osobiście]<sup>27</sup>.

## XI

Może jednak decyzja o „piastowskim” murze na Bugu jeszcze nie zapadła? Nawet Ziemkiewicz zawahał się w ostatecznym poparciu dla Sikorskiego: „Dotychczasowe dogmaty polskiej polityki można sformułować następująco: członkostwo w UE i NATO trwale zabezpieczają naszą suwerenność, podstawą naszego znaczenia w grze jest nasz strategiczny sojusz z USA, jesteśmy naturalnym liderem Środkowej Europy. Co do dwóch pierwszych, uważam za oczywiste, iż rzeczywistość im zaprzeczyła. Co do trzeciego, trzeba powiedzieć, iż szansa na bycie takim liderem istniała i wciąż istnieje, ale na razie jest marnowana, co stanowi kompletną kompromitację III RP, w całym jej dwudziestolecium<sup>28</sup>.”

Na pewno jeszcze nie wszystko stracone. Potrzebujemy realistycznego programu polskiej polityki w Europie Środkowej. Taką politykę należy uzupełnić o relacje z państwami Kaukazu Południowego oraz o współpracę przy strategicznych projektach z wybranymi krajami Azji Środkowej. Polska jako jedyny kraj unijny w tej części Europy ma potencjał do łączenia wokół konkretnych celów krajów unijnych i uczestników Partnerstwa Wschodniego. Współpraca powinna być oparta o wspólne interesy. Nie chodzi o żadną federację czy nową organizację międzynarodową, ważne jest raczej, by jej uczestnicy byli powiązani gąszczem współzależności na tyle, że każda próba rozerwania ich musiałaby się skończyć wielką awanturą. Według takiego schematu przygotowywany był szczyt krakowski w 2007 roku. Ta swego rodzaju oś krakowska to także rodzaj dzisiejszej interpretacji tradycji jagiellońskiej. W takim wariantcie Polska ma szansę uniknąć zepchnięcia na peryferie i utrzymania zdolności do prowadzenia podmiotowej polityki.

Ani polityka piastowska, ani jagiellońska w końcu nie była taka, jak sądzi Sikorski. Prawdą jest, że idea jagiellońska to uzyskanie przez Polskę wewnętrznej i zewnętrznej podmiotowości, budowa silnego państwa, idea obywatelskości, która jest solą demokracji; to model współdziałania wolnych narodów, wolność do artykułowania ich suwerennych oczekiwań. Zamiast zaproponować w oparciu o te wartości odważną politykę na nasze czasy, szuka Sikorski piastowskiego cienia, by ukryć nieskuteczność obecnego rządu. Atakuje ideę jagiellońską, romantyzm i rządy Piłsudskiego.

<sup>27</sup> M. Cichocki, *Szkice z polskiej podmiotowości*, „Teologia Polityczna”, nr 5/ 2009-2010.

<sup>28</sup> R. Ziemkiewicz, *Polityka realna – czyli jaka*, *op. cit.*



Na strachy te odpowiada Dariusz Gawin: „Polacy muszą stworzyć silne państwo, żeby Polska już nigdy nie była »Chrystusem narodów«. Nam się cierpienia znudziły i nie potrzebujemy ich już więcej. Piłsudskiego projekt Polski silnej rodził się z buntu nie tyle przeciwko naszemu mazgajstwu, ile raczej przeciwko skandalowi, jakim jest polska słabość”<sup>29</sup>. 🏰

Paweł Kowal jest posłem do Parlamentu Europejskiego, szefem delegacji UE-Ukraina. Historyk, publicysta, były wiceminister spraw zagranicznych i były wiceprzewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych. Redaktor książek: *Nie jesteśmy ukrajinofilami. Polska myśl polityczna wobec Ukraińców i Ukrainy. Antologia tekstów* (Wrocław 2002), *„Wymiar wschodni” UE – realna szansa czy idée fixe polskiej polityki?* (Warszawa 2002).

---

<sup>29</sup> D. Gawin, *Przekleństwo 1709 roku. Czy Polacy mogą wybić się na podmiotowość?*, „Teologia Polityczna”, nr 5/2009-2010, s. 51.